

CO GÓRA, CO SPODEM

Smaczne całowania, szczypania lechciwe

Na dworze szary grudzień, a tu zieleni się trawka soczysta, pachnie siano, ptaszki świergocą, niepomnie na porę roku. Taki to przywilej sceny, że nie musi się oglądać ani na kalendarz, ani na okoliczność toczącego się tuż za ścianą życia.

„Ale Amintas... wlepił oczy chciewe w członki tak nagie jako urodziwe, które jak mleko na sitowiu zsiadłe tak drżały...” O uroki staropolszczyzny. Z jaką przyjemnością ucho łowi te słówka dosadne i pieszczone. Wyobraźmy sobie, że chłopak mówi dziś do dziewczyny: „Goreję dla ciebie”. Albo skarży się na „wnyki miłości”. A ona mu odpala: „Ty w ehydę nie podawaj mnie.”

Tak się właśnie wyraża w „Komedii pasterskiej” Jan Andrzej Morsztyn. Nie na darmo nasz sie-

demnastowieczny poeta zyskał miano wirtuoza słowa. Słuchając „Komedii pasterskiej” w barokowym stylu, jak chciała epoka, zapomnia się o jej rodowodzie, że jest to przekład renesansowej sielanki dramatycznej Torquata Tassa „Amintasa” — mistrzowskiego przykładu modnego wówczas gatunku — sielanki pasterskiej. Morsztynowa wersja, na przekór imionom bohaterów, brzmi rodzimie, swojsko, soczyście.

Tę tonację pochwycił w swej inscenizacji w stołecznym Teatrze Małym Adam Hanuszkiewicz. Przygody nieczulej zrazu Sylwii, która gania za grubym zwierzem po lesie i zakochanego w niej Amintasa — swoiste skrzyżowanie apoteozy miłości z dreszczowcem — pokazane są na trawniku 1982 barwnie, wyraziście, z poczuciem humoru. Zwycięza uroda życia, (mi-

mo jego zasadzki) i szeroki uśmiech. Widownia poddaje się tej niecodziennej dziś aurze z wielką ochotą. Można na dwie godziny odsunąć od siebie szarpiące problemy i słuchać o „smacznych całowaniach i szczypaniach lechciwych”, jak to określa imię Morsztyn, który notabene, dochrapał się godności podskarbiego wielkiego koronnego, bo zajmował się z równą pasją poezją i polityką.

Aktorzy czują się w swoim żywiole. Tworzą postaci barwne, bujne, wyraziste. — Poddają się ostrym regułom gry narzuconym przez reżysera, który każe swoim bohaterom a to wskoczyć do kadzi z wodą, a to mówić z całą czułością wiersz z głową w ślanie. A głównymi świadkami miłosnych wzdychań i perypetii na scenie są żywe barany w zagrodzie (wiadomo — u Hanuszkiewicza musi być zawsze jakaś honda).

Wiele jest w tym przedstawieniu scen pomysłowych, przy zachowaniu walorów szlachetnej prostoty, sielanki. Nic dziwnego, że w trakcie akcji rozlegają się oklaski, nagradzające wyobraźnię reżysera, niuanse gry aktorskiej.

Pięknie skomponowane są sceny zalotów Amintasa do Sylwii, przekomarzanie się Dafnidy z Tyrsisem, monolog Tyrsisa w kadzi z dogadującymi mu Pannami, pojedy-

nek z całym złem świata, na jaki zdobywają się przyjaciele Tyrsis i Amintasa.

Aktorzy grają lekko, z wdziękiem, nie zaniedbując ani na chwilę walorów muzycznych wiersza. Sami rozkoszują się smakiem i melodią kwiecistej mowy morsztynowej. Z ciepłem i blaskiem interpretuje swoje kwestie Zofia Kucówna jako mądra życiowo Dafnida. Amintasa gra z wielką swobodą i jednocześnie dyscypliną artystyczną Jan Frycz, jedna z nadziei polskiej sceny, bo ma rzeczywiście warunki (Hanuszkiewicz mówi o nim: pierwszy taki po Osterwie). Kontrapunktuje go ze swoją vis comica i imponującą sprawnością ruchową Emilian Kamiński — Tyrsis.

Wyobrażam sobie, jak się raduje duch Morsztyna. Oto po trzech wiekach z okładem (utwór narodził się około 1650) Hanuszkiewicz odgrzebał „Komedię pasterską” dedykowaną koniuszowej koronnej i ku chwale autora i swojej wystawił jako prapremierę w grudniu 1982. Ileż niespodzianek teatralnych kryje się jeszcze w archiwach!

Tablica w holu przypomina, że Teatr Mały kończy dziesiąty rok życia w styczniu 1983. Ale wtedy twórca tej sceny, Hanuszkiewicz nie będzie już dyrektorem. Swojej publiczności zostawia pogodę ducha w „Komedii pasterskiej”.